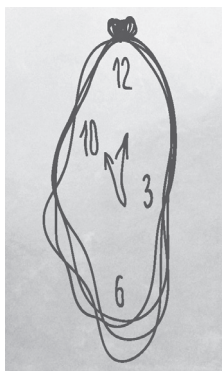


GODZINA DZIESIĄTA!

List do Młodych
arcybiskupa metropolity łódzkiego
Grzegorza Rysia



Łódź 2019

Projekt okładki
Katarzyna Michnowska

Redaktor Wydawnictwa
Maria Barbara Libiszowska

Za zezwoleniem władzy duchownej
Kurii Metropolitalnej Łódzkiej

ISBN 978-83-66212-14-5

ARCHIDIECEZJALNE WYDAWNICTWO ŁÓDZKIE
90-458 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 3 tel./fax 42 636-04-81
<http://awl.lodz.pl>
e-mail: awl@awl.lodz.pl
Drukarnia: „Quick-Druk” s.c., 90-562 Łódź, ul. Łąkowa 11

Moi Drodzy Młodzi, Siostry i Bracia!

Wybaczcie, że nie zaczynam od zwrotu, od którego św. Jan Paweł II rozpoczynał każdą wypowiedź do Młodych: „Moi młodzi Przyjaciele”. Oczywiście, ja też chciałbym tak napisać, ale... *przyjaźń* – zarówno dla mnie, jak i dla Was (wiem o tym) – to bardzo poważne słowo. Ufam, że kiedyś zasłużę na to, byście mogli w pełnej prawdzie odnieść je do mnie, uprawniając mnie tym samym do tego, bym i ja mógł Was w ten sposób – bez żadnej uzurpacji – nazywać.

Postanowiłem napisać do Was ten list, gdyż każde spotkanie z Wami jest dla mnie niesłychanie ważne; każde daje mi wiele radości i jeszcze więcej do myślenia. Wiem też, ile od tych spotkań może zależeć, nie tylko w moim i Waszym życiu, ale

również gdy chodzi o przyszłość świata i Kościoła, którą już dziś współtworzymy. Jest też szczególna okazja: 100-lecie naszej Diecezji Łódzkiej, i trwający z tej okazji 3-letni Synod pastoralny (2018–2020). Pierwszy rok jego refleksji skupiony był na Was (o czym wiecie, bo włączyliście się w prace nad nim, za co **DZIĘKUJĘ!**). Nie mogło być inaczej: nikt z nas nie chce widzieć obchodów Jubileuszu jako budowy pomnika – może nawet okazałego i pięknego (bo jest się czym zachwycić), ale jednak... nagrobka (jeśli to dobro nie ma być przejęte i pomnożone przez Was)! Nie ukrywam, że myśl napisania tego listu zrodziła się we mnie podczas prac Synodu. Nie chodzi mi jednak o to, by w urzędowy sposób komunikować Wam jego postanowienia (na to przyjdzie czas).

Chcę się raczej podzielić tym, co dla mnie ważne (może nawet najważniejsze), a dla mnie takim stało się w Waszym wieku – i nie przestało być takim do dzisiaj. Tym, co zbudowało mnie jako osobę, przynosząc mi ze sobą pokój i szczę-

ście – bo w życiu o wiele bardziej liczy się to, kim jesteś, od tego, co robisz i ile masz na koncie.

Wiem też, że to szczęście – dość paradoksalnie – jest dla Was o wiele trudniejsze do osiągnięcia niż dla mojego i poprzednich pokoleń. Wiem, że Wam jest trudniej. Nie dlatego, żebyście żyli w trudniejszych warunkach, bo macie dostęp do rzeczy i narzędzi, których myśmy nie tylko nigdy nie mieli, ale nawet nie byliśmy w stanie sobie ich wyobrazić... Jest Wam trudniej, bo słowa i wartości, które nas inspirowały, wręcz porywały i wyznaczały nam kierunek wzrostu – dziś jakby straciły na jednoznaczności i oczywistości, trzeba je od nowa definiować; nie są bowiem spontanicznie atrakcyjne. Może nawet – z naszej winy – są nierzadko podane w jakąś wątpliwość lub w stan oskarżenia. Macie wszelkie prawo pytać o naszą wiarygodność, kiedy mówimy Wam o potrzebie absolutnego pierwszeństwa **JEZUSA** w naszym życiu (skoro na co dzień ustępuje On w naszym przepowiadaniu miej-

sca niemal wszystkiemu). Możecie mieć słuszne wątpliwości, gdy słyszycie, kiedy mówimy o przykazaniu miłości i o jednoczącej sile wiary – my, którzy nawykliśmy do podziałów w Kościele i w naszym społeczeństwie; co więcej, zamiast je przekraczać – jeszcze je pogłębiaamy, wywijając przy tym religią jak maczugą. Macie wszelkie prawo nas pytać: dlaczego nie budujecie mostów, tylko mury?! Macie wszelkie prawo pytać o kształt tak bliskiej każdemu w moim pokoleniu syntezy tego, co chrześcijańskie z tym, co polskie – jak moglibyście o to nie pytać, widząc kościelnych graczy politycznych z jednej strony, i polityków redukujących Kościół i orędzie chrześcijańskie do instrumentu partyjnej wojny – z drugiej strony?! Czy możecie jeszcze z zaufaniem słuchać kościelnej katechezy o miłości, małżeństwie, o pięknie życia erotycznego – skoro na poziomie nauczania najczęściej zredukowaliśmy ją do katalogu nakazów i zakazów, dyktowanych metodyczną podejrzliwością? A „resztę”

Ewangelii miłości między kobietą a mężczyzną obezwładniliśmy antyświadectwem grzechu molestowania waszych rówieśników? W jaki sposób możemy Was wiarygodnie zaprosić do wspólnoty, która – jak się czasami wydaje – łatwiej wyklucza, niż włącza?

A jednak!

A jednak wartości pozostają wartościami!

I mam odwagę – z całą pokorą – mówić do Was o nich, wierząc, że będziecie nimi żyli o wiele piękniej i głębiej niż my. Bo Ewangelia i żyjący nią Kościół są – ufam w to głęboko – **PRZED NAMI**, a nie za nami (w idealizowanej nierząd-ko przeszłości).

Godzina dziesiąta!

Z wielu spotkań Jezusa z młodymi ludźmi, o jakich opowiada nam Ewangelia, chciałbym Wam zadać do przemyślenia pierwsze spotkanie Pana z najmłodszym z grona apostołów – św. Janem.

Przeczytajmy razem ten fragment Ewangelii:

„Nazajutrz Jan [Chrzciel] znowu stał w tym miejscu [w Betanii nad Jordanem] wraz z dwoma swoimi uczniami [to przyszli apostołowie: Andrzej i JAN], i gdy zobaczył przechodzącego Jezusa, rzekł: «Oto Baranek Boży». Dwaj uczniowie usłyszeli, jak mówił, i poszli za Jezusem. Jezus zaś odwróciwszy się i ujrzawszy, że oni idą za Nim, rzekł do nich: «Czego szukacie?» Oni powiedzieli do Niego: «Rabbi! – to znaczy: Nauczycielu! – gdzie mieszkasz?» Odpowiedział im: «Chodźcie, a zobaczycie». Poszli więc i zobaczyli, gdzie mieszka, i tego dnia pozostali u Niego. Było to oko-

ło godziny dziesiątej. Jednym z dwóch, którzy to usłyszeli od Jana i poszli za Nim, był Andrzej, brat Szymona Piotra. Ten znalazł najpierw swego brata i rzekł do niego: «Znaleźliśmy Mesjasza» – to znaczy Chrystusa. I przyprowadził go do Jezusa. A Jezus wejrząwszy na niego rzekł: «Ty jesteś Szymon, syn Jana, ty będziesz nazywał się Kefas» – to znaczy Piotr” (J 1, 35–42).

Żeby wychwycić intensywną emocję ukrytą w tym opowiadaniu, trzeba sobie uświadomić **KIEDY** zostało ono spisane. Otóż, samo wydarzenie miało miejsce na początku roku 27; Jan zaś spisał swoją Ewangelię po roku 90, a więc dobrze ponad sześćdziesiąt lat później. Po wszystkich tych latach ciągle miał jeszcze w pamięci tamtą godzinę: „Było to około godziny dziesiątej”. Co to musiało być za spotkanie?! Że zapamiętał jego godzinę! Aż do późnej starości!

Ile w życiu mieliście takich spotkań? Zapamiętanych co do godziny!

A CZY MIELIŚCIE TAKIE SPOTKANIE Z JEZUSEM?!

Wyjątkowość tego spotkania – młodego Jana z Jezusem – ukryta jest jeszcze w dwóch słowach przytoczonej Ewangelii. Pierwsze z nich to **Baranek**. Właśnie to słowo usłyszał Jan nad Jordanem jako szczególne określenie nadchodzącego Jezusa: „Oto Baranek Boży!”. To słowo – tak jak godzinę spotkania – nosił w sobie przez całe życie; całe życie w nim pracowało: ciągle o nim myślał; stało się w nim syntezą wszystkiego, co zrozumiał z Jezusa – stało się pod jego piórem najważniejszym portretem Jezusa: w chwili śmierci na Golgocie (opisanej w 19 rozdziale Ewangelii), jak i całej wieczności (ukazanej w Apokalipsie). Znów, dobrze ponad sześćdziesiąt lat, próbował rozgryźć to jedno słowo, aż stało mu się kluczem do zrozumienia Boga, siebie, świata, wszystkich ludzkich dramatów. Stąd też i my, dzisiaj – bez słowa **Baranek** nie potrafimy zrozumieć Janowego przesłania.

Drugie słowo, oddające wyjątkowość rozważanego przez nas wydarzenia, to słowo: „Zna-

leźliśmy!” . Wykrzykuje je wprawdzie Andrzej, ale czyni to w liczbie mnogiej, a więc również w imieniu Jana. „Znaleźliśmy!” – warto tu sięgnąć do oryginalnego – greckiego tekstu Ewangelii. W nim okrzyk Andrzeja (i Jana) brzmi: **HEUREKAMEN!**

Zetknęliście się kiedyś z tym okrzykiem?

Oczywiście, że tak! To okrzyk Archimedesesa, kiedy w wannie odkrył swoje prawo hydrostatyki. Pamiętacie? Wskoczył z wanny, i nie tracąc czasu na ubranie się, nagi biegał po Syrakuzach, wykrzykując: **HEUREKA! HEUREKA!** („Znalazłem!”, „Odkryłem!”). Przyszli apostołowie wykrzykują to samo (tylko w liczbie mnogiej): **HEUREKAMEN!** „Znaleźliśmy!”, „Odkryliśmy!”. Wreszcie wszystko stało się jasne! Uzyskaliśmy odpowiedź, której z pasją poszukiwaliśmy! Teraz już znamy górę i dół, początek i koniec. Świat stał się zrozumiały i uporządkowany.

Andrzej nie mógł się doczekać rana: musiał – jako pierwszą czynność nowego dnia – odnaleźć

swojego brata, by mu opowiedzieć, co się stało! Takie to było spotkanie. Czy można się dziwić, że Jan przez całe życie pamiętał tę godzinę?

Uważajcie! Takie spotkanie z Jezusem jest początkiem wiary. Tak o tym mówi – w absolutnie genialnym tekście – papież Benedykt XVI: „**U POCZĄTKU** bycia chrześcijaninem nie ma decyzji etycznej czy jakiejś wielkiej idei, jest natomiast spotkanie z wydarzeniem, z Osobą, która nadaje życiu nową perspektywę, a tym samym decydujące ukierunkowanie”.

Powtórzę pytanie: Mieliście już takie spotkanie z Jezusem? **ZACZĘLIŚCIE** już drogę wiary?! Nie dziwcie się ani nie oburzajcie – wiem, jak brzmi to pytanie... Każda i każdy z Was może powiedzieć: „Jak to?! Przecież chodzimy do kościoła. I na religię. Pochodzimy z chrześcijańskich rodzin. Znamy prawdy wiary. Mówimy pacierz. Przystępujemy do Komunii św.”.

Wiem.

Nie o to pytam.

Pytam, czy spotkaliście Jezusa. Z taką intensywnością jak Jan? I z takimi konsekwencjami jak te w życiu Jana?

Pytam, czy mieliście z Jezusem swoją **godzinę dziesiątą**?

Zobaczmy jeszcze wspólnie, jak do niej doszło? I co się w jej trakcie dokonało? Wedle jakiego scenariusza wydarza się taka „godzina dziesiąta”? Jakimi rządzi się prawami? Jakiego ryzyka wymaga?

Myślę, że jest ono podwójne.

Pierwszą postawą, którą trzeba zaryzykować, jest postawa **UCZNIOSTWA**: młody Jan (wraz z Andrzejem) był **UCZNIEM** Jana Chrzciciela – był uczniem uważnym, ufającym rozoznaniu Nauczyciela, który – wcześniej od niego – nie tylko odkrył **KIM** jest Jezus, ale jeszcze rozpoznał/zauważył konkretny i aktualny moment Jego przyjścia. Jan poddał się temu rozoznaniu swojego nauczyciela i zaryzykował pójście za nim. W to ryzyko wpisane było również

pozostawienie dotychczasowego mistrza – ten jednak był mistrzem naprawdę, i dlatego nie zatrzymywał uczniów ani na sobie, ani dla siebie. Sam ich uwolnił do spotkania z Panem.

Ufam, że w życiu spotkaliście już (lub spotkacie) takich właśnie duchowych przewodników, i że zaryzykujecie swoje posłuszeństwo względem ich wskazań. Nikt sam nie rodzi się chrześcijaninem. Każdy z nas od kogoś otrzymał wiarę; każdemu z nas ktoś – jak Chrzyciel młodemu Janowi – pokazał: *Oto Baranek Boży!* Papież Franciszek – przykładowo – wielokrotnie zaświadczył, że jemu wiarę przekazała babcia. Piotr zawdzięcza swoją wiarę Andrzejowi. Ryzyko uczniostwa to ryzyko zaufania. I posłuszeństwa. A więc pokory. Uznania tego, że nie jestem ani samowystarczalny, ani... najmądrzejszy.

Drugim ryzykiem, jakie trzeba podjąć, jest **RYZYKO DOŚWIADCZENIA!** Zapytany przez Jana i Andrzeja: „Rabbi, gdzie mieszkasz?”

– Jezus nie odpowiedział im: „Mieszkam tu, a tu, na takiej to, a takiej ulicy, u takiego człowieka”. Nie. Powiedział: „Chodźcie, a zobaczcie!”.

To nie była informacja. To było **ZAPROSZENIE!** Tak też zrozumieli. Poszli za Nim i zostali u Niego do nocy – dobrych kilka godzin (biblijna godzina „dziesiąta” to nasza 16 po południu). Chwila spotkania nad Jordanem przekształciła się w rzeczywistą znajomość, nie przypadkową, nie tymczasową, ale przynoszącą inne poznanie: wychodząc od Jezusa, nie myślą już o Nim jedynie jako o Nauczycielu – odkryli w Nim również Zbawiciela!

Właśnie tego nam wszystkim potrzeba: nie tylko wiedzy, ale także doświadczenia. Nie chodzi o to, czy wiesz, gdzie „Jezus mieszka”, tylko o to, **CZY TAM BYWASZ!**

Wiem, że „mieszka” w świątyni – jest stale obecny w Eucharystii. Pytanie jednak brzmi: kiedy ostatnio byłem na adoracji – kiedy zaryzy-

kowałem z Nim sam na sam – jeśli nie przez kilka godzin, to choćby przez kwadrans?

Wiem, że „mieszka” w Słowie. Pytanie jednak: kiedy ostatnio trzymałem Biblię w rękach? I w jakim duchu to robiłem? Jakie towarzyszyły mi oczekiwania? Jaka emocja? Jaka uważność?

Wiem, że „mieszka” w ubogich i potrzebujących. Pytanie jednak: kiedy (i czy w ogóle kiedykolwiek) zaryzykowałem prawdziwe spotkanie z nimi? Takie spotkanie, które zmieniłoby moje postrzeganie rzeczywistości – uchwycenie tego, co w życiu naprawdę ważne?

Każdy z nas zasadniczo **WIE**, gdzie „Jezus mieszka”. Problemem jest to, że tam **NIE BYWAMY**; a jeśli już bywamy, to jedynie na moment, nie poddając się Jezusowej sile rażenia.

Drodzy Młodzi Siostry i Bracia!

Odważcie się na ryzyko DOŚWIADCZENIA spotkania – „zamieszkania” (!) – z Jezusem. Spotkania mierzonego nie w minutach, lecz w „godzinach” – takich, godzinach, których już nigdy nie zapomnisz!

Co się dzieje później?

Później – musisz najpierw koniecznie – jak Jan i Andrzej – komuś opowiedzieć o tym, co się stało. Tym, co Cię spotkało, chcesz się podzielić z każdym, kto tego jeszcze nie przeżył. Chcesz „przyprowadzać” innych. Ze zdumieniem odnajdujesz się **WE WSPÓLNOCIE** innych uczniów. Cieszysz się tym, że ona rośnie. Rozpoznajesz w niej swoje miejsce, stopniowo bierzesz za nią odpowiedzialność.

Być może nie dla każdego z nas to przejście jest oczywiste: od **JEZUSA DO WSPÓLNOTY /KOŚCIOŁA**. Rozstrzygająca jest tu wszakże

wola samego Jezusa: ostatecznie, to **ON** wprowadza nas do tej wspólnoty. To On ją tworzy, wzywając do niej kolejnych uczniów. Wybieramy Jezusa, uznajemy Go za swojego Pana i Zbawiciela, ale kiedy wchodzimy z Nim w tę najważniejszą dla nas w życiu relację, to On pokazuje nam innych, z którymi się związał tak jak z nami; i mówi: „Wybierz także ich. Tak jak Ja! Wejdź do wspólnoty! Nie z dopustu losu, nie z naturalnej konieczności („tutaj się urodziłem”), lecz z **WYBORU**”.

Najlepiej wytłumaczył mi to niedawno jeden z Was – szesnastoletni Ignacy. Był jednym z czterdziestki młodych ludzi z naszej Archidiecezji, którzy wybrali się w wakacje do Taizé. W przedostatni dzień naszego wspólnego tam pobytu przyszedł pogadać. Zaczął od tego, że poprzedniego dnia miał szczególny dyżur, mianowicie: „sprzątał kible”. Mówił o tym jak o czymś oczywistym, a nawet nie bez poczucia pewnej dumy. Zapytałem go więc: „Ignacy, jak to jest,

że tutaj – w Taizé – i to będąc na wakacjach (!), czyścisz «kible», i sprawia Ci to satysfakcję; gdybyś natomiast został poproszony przez własnego proboszcza o posprzątanie choćby jednej ubikacji w swojej parafii – pewnie byś się wkurzył, albo wręcz obraził?”. Odpowiedź przyszła dopiero po chwili zastanowienia: „Myślę, że tu nie mam o to pretensji, wręcz przeciwnie – daje mi to radość, ponieważ tutaj każdy coś robi. Tutaj wszyscy pracują”. Domyślcie się zapewne, że musiałem mu zadać jeszcze jedno pytanie: „Ale dlaczego tutaj wszyscy pracują? Dlaczego tutaj nie jest tak, jak w naszych parafiach, gdzie angażuje się co najwyżej 1–2% ludzi?”. Teraz Ignacy musiał pomyśleć jeszcze dłużej, ale ostatecznie sformułował odpowiedź, która powinna się znaleźć w dokumentach końcowych naszego Synodu (nie żartuję!). Powiedział: „Tutaj każdy z nas pracuje, ponieważ myśmy sobie to miejsce wybrali!”. Zapytałem (nie wymagając tym razem odpowiedzi):

„To znaczy, że swoich parafii jeszcze nie wybra-
liście???...”.

Wiara jest głęboko osobistym wyborem, ale to nie oznacza, że jest sprawą „prywatną”, przeżywaną w wyizolowanej samotności. Ona potrzebuje wspólnoty jako środowiska wzrostu. A ten dokonuje się wtedy, kiedy się zaangażujesz – kiedy z tego, który ciągle otrzymuje, stajesz się tym, który zaczyna dawać. Kiedy podejmujesz odpowiedzialność – dojrzewasz!

W Galilei

Z nad Jordanu Jezus udał się ze swoimi uczniami do Galilei (zob. J 1, 43).

Galilea to dla uczniów czas swoistej „szkoły”: chodzą za Panem, dzielą z Nim życie, słuchają Jego katechez, patrzą na dokonywane przez Niego znaki, podglądają Jego modlitwę (aż się odważą poprosić, by jej ich nauczył), zadają Mu pytania, próbują odpowiadać na pytania stawiane przez Niego, wypełniają Jego polecenia (gdy ich posyła na pierwsze misje). Po przełomowym spotkaniu nad Jordanem (**HEUREKAMEN!**), czas Galilei, to czas zwyczajny – czas kilkuletniej nauki – na każdym etapie potwierdzającej i objaśniającej tamtą decyzję, pogłębiającej zrozumienie jej sensu. „Czas Galilei” to także czas przygotowania do przyszłego życia, które stanie się ich misją – do podjęcia powołania, jakie przy

Nim (i z Nim) odczytają, a potem – po Pięćdziesiątnicy – w mocy otrzymanego Ducha Świętego podejmą.

Dla Was, Kochani, „czas Galilei” to czas katechezy. Nie mogę Wam o tym nie napisać, nawet jeśli już samo słowo „katecheza” wywołuje u niektórych z Was blokadę uszu...

Katecheza **JEST WAŻNA!** Bo ważne jest, aby wierzyć rozumnie; by nie dać kiedyś sobie wmówić, że wiara jest irracjonalna. Katecheza jest ważna, by „móc – jeśli trzeba – obronić wobec innych nadzieję, jaką mamy w sobie” (por. 1 P 3, 15), i by nie dać się przekonać, że twierdzenia wiary stoją w jakiegokolwiek sprzeczności z tezami „nauki”. Katecheza jest ważna, gdyż kiedyś będziecie pierwszymi katechetami swoich własnych dzieci. Wszak pytani o to, jaka wartość jest dla Was w życiu najważniejsza – deklarujecie zawsze: **RODZINA!** I dobrze. Zakładając ją, usłyszycie pytanie: „Czy chcecie przyjąć i po katolicyku wychować potomstwo, którym Was Bóg

obdarzy?” . Teraz się rozgrywa jakość odpowiedzi, jakiej udzielicie wówczas...

Wreszcie, katecheza jest ważna przede wszystkim dlatego, iż może korygować pokutujące w nas karykaturalne obrazy Boga.

Skarżycie się często w konfesjonale: „Ojcze, nie mogę – nie potrafię zaufać Bogu!...”. Zwykle odpowiadam wtedy pytaniem: „A czy naprawdę Go znasz?”. Relacja z Bogiem rządzi się tymi samymi prawami, co wszystkie relacje między OSOBAMI: nie ufasz komuś, kogo nie znasz; im bardziej kogoś poznajesz, tym lepiej wiesz, czy i w jakim stopniu możesz mu zaufać.

Dlatego mam odwagę Was prosić: dajcie sobie czas, aby poznać Jezusa. Nie przerywajcie tej nauki za wcześnie. Nie rezygnujcie łatwo z katechezy!

Tak, wiem, że my – to znaczy katecheci, nie zawsze jesteśmy najbardziej porywającymi nauczycielami. Ale pasja do katechezy bierze się

zupełnie z czego innego niż osoba nauczyciela –
rodzi się z pragnienia zgłębienia prawdy o **TYM**,
który w decydujący sposób wkroczył w nasze
życie. **ON ŻYJE!** Nie należy do przeszłości. Więcej:
ON ŻYJE DLA MNIE! Powiedział mi to wielokrotnie
i potwierdził każde z tych słów swoimi czynami.
I dlatego właśnie chcę o Nim **WSZYSTKO** wiedzieć!
Nie przegapię żadnej szansy, by Go jeszcze bar-
dziej poznać!

Macie to w sobie?

Jeśli tak, to sama szkolna katecheza Wam
nie wystarczy; będziecie szukać poznania Je-
zusa jeszcze gdzie indziej: w katechezie inicja-
cyjnej w parafiach, w małych wspólnotach,
na rekolekcjach, w przestrzeni wirtualnej,
którą znacie lepiej niż ktokolwiek ze starsze-
go pokolenia. Wychwycicie wszędzie Jego obec-
ność, i każdy „okrucz” Jego Osoby. Nawet
z najgorszej katechezy; nawet z najnudniejszego
kazania; nawet z najbardziej nieudolnego prze-
kazu. Nie dla oceny, dla **SIEBIE!**

Finałowa lekcja

Co jest u kresu Jezusowej katechezy? Do czego zmierza w życiu uczniów Jezusa „czas Galilei”? Do czego Jezus chciał z nimi dojść w tej szkole? Co osiągnąć?

Jeśli przeczytamy Janową Ewangelię do końca, to – pewnie nie bez zdumienia – odkryjemy, że Jego celem nie było przekazanie im CAŁEJ wiedzy: o Bogu, o sobie, o nich czy o świecie. Na Ostatniej Wieczerzy mówi do nich wyraźnie, że miałby im „jeszcze wiele do powiedzenia” (zob. J 16, 12). Już nie powie, zresztą gdyby powiedział – nie byłiby w stanie tego przyjąć. Najwyraźniej to nie wiedza – nawet najpełniejsza – jest punktem dojścia w Jezusowej szkole. Więc co?

MIŁOŚĆ!

Punktem dojścia jest **MIŁOŚĆ!**

Na Ostatniej Wieczerzy Jezus kilkakrotnie przekazuje swoim uczniom „nowe przykazanie” – przykazanie miłości: „Nowe przykazanie wam daję, abyście się wzajemnie miłowali. Jak Ja was umiłowalem, tak i wy miłujcie jedni drugich” (zob. J 13, 34 i 15, 12. 17). Tego właśnie mieli się „nauczyć”, będąc przy Nim, patrząc na Niego i słuchając Go: mieli się nauczyć kochać – tak, jak **ON** kocha. Oczywiście, ważne było dla nich to wszystko, co od Niego usłyszeli (również o miłości) – był genialnym Nauczycielem (i oni nazywali Go „Mistrzem”). Ostatecznie jednak ważniejsze było to, iż doświadczyli, że ich kocha. Wyraźnie o tym świadczy nasz św. Jan: pod koniec Ewangelii – za każdym razem, kiedy mówi o sobie – nie wymienia swojego imienia, lecz opisuje siebie za pomocą określenia: „uczeń, którego Jezus kochał” (J 13, 23; 19, 26; 20, 2; 21, 7). To stało się dla niego najważniejsze. Ważniejsze niż własne imię! Gdy stawiał sobie pytanie: „Kim jestem?” – odpowiadał: „Jestem tym, którego Jezus ukochał”.

Ta miłość go zdefiniowała! Przemogła. Podbiła. Objawiła mu jego niesłychaną godność i wartość. Aż w końcu pobudziła do wzajemności – wtedy stała się przykazaniem: „Miłujcie jak Ja!”.

Kochani Młodzi

Wiem, jak dalece to doświadczenie młodego Jana rezonuje w Was; jak celnie trafia w najgłębsze wasze potrzeby: kochać i być kochanym! Wiem. I dlatego chcę Wam powiedzieć, parafrazując nieco jeden z najczęstszych zwrotów papieża Franciszka: „Nie dajcie się okraść z miłości!”. Nigdy i nikomu!

Nie brakuje dookoła ludzi, którzy wam powiedzą, że to Kościół chce Was okraść z miłości; że wszystko, co ma do powiedzenia na temat miłości to zakazy i ograniczenia, zrodzone z metodycznej podejrzliwości wobec wszystkiego, co cielesne; że co najwyżej ze smutną rezygnacją toleruje życie erotyczne – „konieczne” dla prokreacji itd., itp.

Nie wiercie! Kościół nie jest przeciw miłości. Nie jest także przeciw seksowi i życiu erotycznemu. Kościół jest jedynie i konsekwentnie przeciwko banalizacji seksu – przeciw zredukowaniu seksu do poziomu „potrzeby”, którą człowiek „musi” koniecznie zaspokoić. Kościół mówi, że seks jest językiem miłości; że (jak nauczał Jan Paweł II) miłość przepięknie wypowiada się „mową ciała”. I że to właśnie ona – MIŁOŚĆ – dawana i przyjmowana – jest najgłębszą potrzebą człowieka.

Powtarzam: Nie dajcie się okraść z miłości! – również przez tak popularne dzisiaj rozdzielenie seksu od miłości.

Nie wiercie także, że czystość jest patologią i rodzajem upośledzenia. Czystość jest wolnością! Jest posiadaniem siebie i swojego ciała. Jest warunkiem tego, by kiedyś je oddać drugiej osobie (albo Bogu – jeśli odkryjecie w życiu powołanie inne niż do małżeństwa). Chcecie żyć dla kogoś (a nie tylko dla siebie)? Chcecie się ko-

muś w życiu oddać? Na zawsze, bez ograniczeń, na dobre i złe, całkowicie? Wiem, że chcecie. Więc pozwólcie, że zapytam: A posiadacie siebie? Macie rzeczywistą władzę nad sobą i nad swoim ciałem? To ważne, gdyż w życiu nikt nie daje tego, czego nie posiada. No chyba, że chcecie drugiej osobie oddać siebie tak, jak Zagłoba królowi szwedzkiemu chciał oddać Niderlandy...

Przepraszam: trochę się rozpisalem (ale nie wszystko pewnie da się zmieścić w tekście o objętości tweeta). Chciałem się podzielić z Wami tym, co ważne, i jestem szczerze wdzięczny Każdej i Każdemu z Was, kto dotarł w lekturze tego listu aż tutaj. Na koniec – pozwólcie – trzy zaproszenia.

Pierwsze to zaproszenie do rozmowy – list prowokuje do odpowiedzi. Jeśli macie ochotę odpisać – podzielić się refleksją albo pytaniem, albo propozycją czy oczekiwaniem – napiszcie. Tej wymianie myśli będzie służyła odrębna stro-

na, której (mam nadzieję) nie pozwolicie szybko umrzeć.

Drugie zaproszenie dotyczy „Areny Młodych”: od tego roku szkolnego będzie się ona odbywała co roku w stałym (a jednocześnie zmiennym :) terminie: zawsze w czwartek i piątek po Środzie Popielcowej. Serdecznie Was zapraszam: nie tylko do obecności i przeżycia, ale do współtworzenia tego wydarzenia na łódzkiej Atlas Arenie.

I trzecie zaproszenie: zachęcam Was do zaangażowania się i zdobywania ustanowionej właśnie Nagrody im. Papieża Franciszka. Można ją zdobywać w wersji brązowej, srebrnej i złotej (najpierw w ostatnich trzech klasach szkoły podstawowej i ponownie w kolejnych klasach szkoły średniej; w czwartej zaś klasie – na zakończenie – w formie Pierścienia Rybaka), obmyślając i realizując działania w trzech dziedzinach/obszarach szczególnie bliskich obecnemu Pa-

pieżowi: na polu charytatywnym, w budowaniu jedności (ekumenizm i szeroko pojęty dialog) oraz ewangelizacji. Wraz z opublikowaniem tego listu będzie ogłoszony również regulamin tej Nagrody. Bardzo liczę na Wasze zaangażowanie, prawdziwą twórczość i pomysłowość. Chciałbym, aby Nagroda im. Papieża Franciszka stała się poważnym wydarzeniem w życiu naszego Kościoła łódzkiego. Niechby się stała ogniskową inicjatyw Młodych Ludzi, którym nie jest wszystko jedno, lecz którzy chcą rzeczywistej zmiany naszego Kościoła i świata na lepsze. Którzy jej pragną. I którzy chcą ją zobaczyć – gdy się dokonuje ich rękami. I zamysłem. I sercem!

Bardzo serdecznie Was pozdrawiam
i Wam błogosławię

Wasz
arcybiskup Grzegorz

Godzina dziesiąta!	8
Co się dzieje później?	17
W Galilei	21
Finałowa lekcja	25



Dużo więcej na
www.godzina10.pl